

S t a n o w i s k o
Związku Miast i Gmin Regionu Świętokrzyskiego
z dnia 29 lutego 2012 roku
w sprawie sytuacji w oświacie w gminach województwa świętokrzyskiego.

Prowadzenie oświaty na terenie gminy jako zadanie własne przypisano samorządom gmin w 1996 roku. Na realizację tego zadania otrzymujemy subwencję oświatową na każdego ucznia w wysokości określonej przez Ministerstwo Finansów. Dochody z subwencji nigdzie nie pokrywają wydatków poniesionych przez gminy na szkoły podstawowe i gimnazja. W związku z pogłębiającym się niżem demograficznym, w ciągu kilku lat zmuszeni byliśmy do likwidacji wielu szkół. Na wsiach likwidowane są przez samorządy szkoły, które liczą zdecydowanie mniej niż 100 uczniów. Propozycje bądź zamiary likwidacji szkół spotykają się z bardzo ostrymi protestami rodziców. Protesty te są generowane i sterowane przez nauczycieli zatrudnionych w likwidowanych placówkach. Zmiana sytuacji na korzyść samorządów w tym zakresie nastąpiła w chwili, gdy decyzjom kuratora oświaty odebrano status obligatoryjności. To był bardzo dobry krok we właściwym kierunku, ułatwiający gminom proces racjonalizacji sieci szkół. To jednak zdecydowanie za mało, gdyż w dalszym ciągu likwidacja szkół z 30 uczniami, to droga przez mękę, albo przedsięwzięcie wręcz nie do zrealizowania. Narosło wobec tych spraw wiele mitów, choćby ten o wysokiej jakości kształcenia w małej szkole. Nasuwa się tu pytanie, jak może być wysoki poziom nauki w klasach łączonych, liczących 7-9 uczniów. Obecnie brak jest danych potwierdzających wysoki poziom nauczania w małych szkołach. Jednocześnie koszty utrzymania małych szkół są gigantyczne. Straty z tytułu złej sieci szkół zostały wyliczone na podstawie danych z ponad 50 % samorządów w województwie świętokrzyskim w roku szkolnym 2008-2009 i wynoszą 250 mln zł. Obecnie wobec gwałtownego wzrostu kosztów utrzymania oświaty, sumę tę należy podwoić. Natomiast w skali kraju straty z tego tytułu sięgają 8-10 mld zł.

Propozycje, które naszym zdaniem poprawiłyby tę sytuację, to absolutna konieczność zdjęcia z samorządów obowiązku utrzymania szkół, liczących na obszarach wiejskich poniżej 70 uczniów.

Drugim problemem, na który zwracamy uwagę, to problem przerzucenia kosztów utrzymania oświaty na samorządy. Wiąże się on z kolejnymi pakietami praw przyznawanych nauczycielom pod naciskiem związków zawodowych. Pierwszym przykładem jest ustanowienie pułapu minimalnego wynagrodzenia w poszczególnych grupach awansu zawodowego. Cieszy nas, że pułap dla nauczycieli dyplomowanych to 4.817 zł miesięcznie. Jednak radość znika w obliczu faktu, że około 60% tej sumy otrzymujemy w formie subwencji, natomiast pozostałe 40% musimy pokryć z budżetu gminy.

Biorąc pod uwagę fakt, że płaca zasadnicza nauczyciela plus wszystkie dodatki do pensji nauczycielskiej wypłacanej przez samorządy, to około 90% pensji minimalnej, pozostałą część samorządy muszą wypłacić nauczycielom bez świadczenia pracy, gdyż należy wypłacić wszystkim, zarówno tym którzy osiągnęli minimum jak i tym, którzy tego minimum nie osiągnęli. W tej sytuacji stworzył się swoisty precedens i mechanizm wypłaty „14 pensji”. Samorządy bronią się przed tymi zapisami, polecając dyrektorom szkół uzupełnianie wymaganego minimum nadgodzinami. Efektem jego działania jest to, iż szkoły będą zamknięte dla młodych adeptów nauczycielskiego zawodu przez kolejne 10 lat, jeśli obecne regulacje prawne nie zostaną zmienione. W innych krajach, np. w Finlandii ograniczono nabór studentów na kierunki nauczycielskie. Również średnia wieku nauczycieli w naszych szkołach wskutek braku napływu młodej kadry będzie rosła.

Kolejnym efektem przepisu o wynagrodzeniu minimalnym nauczycieli jest faktyczna dezaktualizacja zapisu o pensum (18 godz.+ 2 karciane tygodniowo). Jest to zapis anachroniczny, a nawet kuriozalny wobec faktu, że to pensum dla ucznia wynosi od 26-31 godzin tygodniowo. Każdy z zatrudnionych nauczycieli obecnie faktycznie pracuje dwadzieścia kilka godzin tygodniowo.

Pozostałe niespójności i paradoksy rozwiązań prawnych zawarte w ustawie Karta Nauczyciela, to elementy wynagrodzeń nauczycieli, które liczą się do płacy minimalnej i te, które się nie liczą do niej. Zachodzi pytanie, dlaczego obligatoryjnie wypłacany dodatek wiejski w wysokości 10% płacy zasadniczej oraz dodatek mieszkaniowy, które utraciły dawno jakiegokolwiek uzasadnienie, nie są wliczane do minimum. Nabierają przez to charakteru świadczenia socjalnego. Również przedszkola w wymiarze 5 godzin podobnie jak „zerówki” stanowią zadanie własne gminy i są finansowane w całości przez samorządy. W sytuacji, gdy oświata stanowi zadanie własne gminy, warunki płacy i pracy dla nauczycieli są określane bez naszego udziału, bądź naszej akceptacji. Urlopy roczne dla podratowania zdrowia, które przysługują nauczycielowi po przepracowaniu minimum 7 lat są w całości finansowane przez samorządy. Jest poza wszelką wątpliwością, że koszty tego świadczenia chorobowego powinien ponosić ZUS. W 2011 roku skorzystało z niego w skali kraju 15 tys nauczycieli, obciążając budżety gmin na kwotę 800 mln zł.

Powyższe problemy spowodowały, iż obecna sytuacja finansowa samorządów stała się bardzo trudna. Jesteśmy w trakcie realizacji licznych inwestycji z udziałem środków unijnych, dla których jesteśmy obowiązani zagwarantować udział własny. Podpisując umowy w latach 2008-2012 nie spodziewaliśmy się tak znaczącego wzrostu kosztów oświaty po stronie samorządów. Jesteśmy w dramatycznej sytuacji finansowej.

Rząd z jednej strony narzucił nam ogromne wydatki, a z drugiej strony ograniczył możliwości zadłużania się oraz wydatki bieżące, stanowiące między innymi wynagrodzenia nauczycieli.

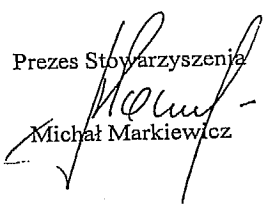
Kolejnym obciążeniem finansowym jest realizacja obowiązków ustawowych „pieczęć zastępczej”. Istniejąca sytuacja sprawia, iż pod dużym znakiem zapytania staje się realizacja zaplanowanych zadań inwestycyjnych.

Kolejnym paradoksem jest fundusz świadczeń socjalnych nauczycieli. Jest on trzykrotnie wyższy od świadczenia przysługującego pozostałym pracownikom. Wszystkie te kosztowne, często unikalne przywileje dla nauczycieli są w całości na drodze przymusu finansowane przez samorządy. W tej sytuacji nasuwa się jeden wniosek. To związki zawodowe decydują o prawach, które rządzą polską oświatą, gdyż wszystkie ich postulaty są akceptowane, a konsekwencje finansowe ponosimy my, samorządowcy.

Ostatnią kwestią, którą należy podnieść jest problem stopni awansu zawodowego nauczycieli i ich pozycji zawodowej. W założeniu 4 stopnie awansu zawodowego nauczycieli były właściwe. 4 stopień nauczyciela dyplomowanego jako najwyższy jest do osiągnięcia przez najlepszych pedagogów. Dziś rzeczywistość jest inna, każdy nauczyciel przy minimalnej staranności, po 10 latach pracy staje się nauczycielem dyplomowanym. Jedyną możliwością dyrektora szkoły dla zróżnicowania płac nauczycieli jest kilkuprocentowy dodatek motywacyjny. Mechanizmy te powodują, że nie opłaca się być dobrym nauczycielem, wystarczy przeciętność, bylejąkość i minimalizm. To bardzo złe perspektywy na przyszłość polskiej oświaty.

Te wszystkie zaszłości wskazują na konieczność natychmiastowej głębokiej reformy całego systemu prawa oświatowego, a zwłaszcza ustawy Karta Nauczyciela. Zaniechanie reformy, bądź jej odłożenie sprawi, że polska oświata oraz jej jakość i efektywność będzie malała, a konsekwencje dla samorządów będą jeszcze bardziej bolesniejsze. Już dziś wiadomo, że wiele samorządów do otrzymywanej subwencji oświatowej dokłada z własnych środków od 50-80% jej wartości. Ta sytuacja sprawia, że stajemy się administratorami a nie inwestorami, gdyż oświata pochłania środki na zadania inwestycyjne.

Prezes Stowarzyszenia



Michał Markiewicz